Nr. 11. Tarnów dnia 13. marca 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata wynosi:	BIURO	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	Redakcyi i Administracyi	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . „ 2·50	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	„ „ drukiem tłustym . 16 „
Kwartalnie . . . . „ 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 „

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Niebezpieczeństwo wojny.

Chmury, które swą gęstą, nieprzenikliwą powłoką zaciążyły od kilku tygodni nad horyzontem politycznym Europy, rozwiały się pod ożywczem tchnieniem opamiętania się wojowniczo usposobionej Serbii i jej protektorki Rosyi o tyle, że pozwalają, z pewnem, nie wielkiem jednak wykluczeniem złudzenia, na rozglądnięcie się i możliwość ocenienia obecnej sytuacyi politycznej. Naprężenie między rządami Serbii i Austro-Węgier bezprzecznie doprowadzono błędną i lekkomyślną taktyką polityczną kierujących ministrów obu mocarstw bo tego stopnia, że wybuch zbrojnego starcia okazał się poniekąd w tej chwili, jak jeszcze nigdy nie uniknionym.

Teraz więc okazała się w jaskrawej swej nagości wartość wszystkich dotychczasowych zjazdów i układów monarchów między sobą lub tych ostatnich z ministrami, które dowiodły niezbicie, że nie można sobie chyba większego wyobrazić nonsensu, jak tę powierzchowną i czczą formę uzyskania sprzymierzeńca w jakimś tam „badzie“ niemieckim lub austryackim.

Ostatnie wypadki należycie nas wreszcie przekonały, że wszelkie przymierza i układy, o ile są dokonywane bez udziału całego narodu, w dzisiejszych czasach „zbrojnego pokoju“ nie mają nawet usprawiedliwionej należycie nazwy w teoryi i jakże one więc w praktyce wyglądać muszą. I zaprawdę, nie ma obecnie chyba jednego w Europie państwa, któreby się odmiennie na kwestyę tę zapatrywało.

Rząd rosyjski, przez usta swego ministra Izwolskiego oświadczył Serbii z całą stanowczością, że w razie odpowiedzi ze strony Austryi na cyniczne prowokacye, inscenizowane z łatwością dającą zdemaskować się intrygą i dwulicowością przez Rosyę, a wykonywane z bezprzykładną akuratnością i wielkim nakładem pracy przez umysłowo upośledzonego następcę tronu serbskiego, ks. Jerzego — wojska rosyjskie wykonają marsz zbrojny na Wiedeń. Złudzona więc nadzieją ewentualnej pomocy ze strony Rosyi, Serbia zaczęła zachowywać się wobec wielkiego bądź co bądź w stosunku do niej mocarstwa w najwyższym stopniu awanturniczo, gdyż puszczając w obieg wszystkie do usług jej będące czynniki, miała na celu sprowokowanie Austryi. Dalej, czując się dość silną, wsparta na deklaracyach Izwolskiego, postanowiła inspirowane przez machiawelski rząd rosyjski żądanie rekompensat terytoryalnych, za rzekomo jej wskutek aneksyi Bośni i Hercegowiny wyrządzoną krzywdę. Austrya zaś o tego rodzaju odszkodowaniach słyszeć nie chciała. W międzyczasie karczemne zachowanie się Serbii doszło do tego stopnia, że doprawdy groziło krwawem niebezpieczeństwem, mogącem się przeobrazić z kwestyi pozornie lokalnej w sprawę okropnej wojny europejskiej.

Tego było Europie zawiele, aby Serbia miała być powodem tak strasznej w skutkach katastrofy. Pierwsze ozwały się Niemcy, uczuwszy się dotkniętemi w swej ambicyi wielkomocarstwowej, oświadczając, że żadne mocarstwo tej miary, co Austrya nie pozwoliłoby się prowokować próżnemi groźbami Serbii. Trzeba stanowczo za wszelką cenę tak niebezpiecznej grze honorem mocarstwa kres położyć. Takie oświad-

czenie Wilhelma, poparte zapewnieniem Austryi na wypadek wojny pomocą — nie mogło być dla pokoju europejskiego rękojmią, to też je wszędzie należycie zrozumiano.

W pierwszym rzędzie Francya i Anglia widząc krecią robotę Rosyi w sprawie bałkańskiej, postanowiły wytężyć swe wpływy, celem nakłonienia Serbii do odstąpienia od swych żądań terytoryalnych, gdyż przyszły do przekonania, że nie warto dla nieuzasadnionych urojeń serbskich, narażać i tak już od dłuższego czasu nadwątlonego nieco pokoju w Europie. I Rosya, widząc tak nagłą zmianę w zapatrywaniu Anglii i Francyi, poczęła się powoli na całej linii cofać. Zaczęła się więc intrygancka rola obłudnego pośrednictwa ze strony Rosyi, ta ostatnia bowiem zrozumiała, że podobnie jak spór między Turcyą a Austro-Węgrami ostatecznie bez pośrednictwa Rosyi załatwiono, możliwem jest osiągnięcie porozumienia i w sprawie zatargu Austro-Serbskiego również bez jej udziału. Chcąc więc ponaprawiać popełniane błędy, Rosya zaproponowała zwołanie konferencyi mocarstw, celem podjęcia rokowań między Serbią a Austryą, obstając przy sposobności przy żądaniach terytoryalnych Serbii. Na to Austrya dała odpowiedź jasną i stanowczą: że droga do ostatecznego osiągnięcia porozumienia, prowadzić musi koniecznie i bezwarunkowo nie przez Petersburg lecz Wiedeń, który w tej sprawie będzie miał głos decydujący. Jakiekolwiek pośrednictwo uważa się za wykluczone.

Na uczynione przedstawienia ze strony Serbii bezpośrednio we Wiedniu, rząd austryacki dał odpowiedź, równającą się możliwości nawiązania rokowań, inaczej załagodzenie konfliktu nie da się wcale pomyśleć. Serbia posiada na tyle sprytu i zmysłu politycznego, by wiedzieć, co dla niej mieć może korzyść, a co nie. Zaślepienie polityków serbskich jest wprawdzie olbrzymie, jednakże znów nie w tym stopniu, aby gwałtem słać kraj na niechybną zgubę.

Anglia i Francya cofają się z poprzednio zajętego stanowiska. Włochy, jako sprzymierzeniec Austryi, dla uczynienia zadość grzeczności, zachowują neutralność. Rosya, widząc owe metamorfozy polityczne, odradza dzisiaj tego, co nie dalej jak wczoraj swemu pupilkowi radziła. Pozostała więc Serbia odosobniona, rozgoryczona, okazująca głęboko swój żal nieutulony i oburzenie, z powodu takiego biegu faktów.

W Belgradzie i całej Serbii odbywają się zgromadzenia zwolenników wojny, na których uchwala się rezolucye, skierowane przeciw Rosyi. Widzimy więc, że Rosya nie szczególne ma powodzenie w polityce, gdyż gdziekolwiek i komukolwiek pragnie pomódz, wyrządza temu dotkliwą szkodę, poniżając go sromotnie. Taki mniej więcej byłby stan akcyj polityczno-pokojowych w Europie.

W Belgradzie i Wiedniu leży tak drogi wszystkim upragniony pokój europejski. Politycy serbscy powinni podać rękę do zgody i z zimną krwią przystąpić do układów, które przy ich dobrej chęci i woli, a przedewszystkiem braku jakichkolwiek uprzedzeń co do zamiarów Austryi, w krótkim czasie do skutku przyjść mogą. Aby też tak się stało. *Józef Abr.....*

Wizya krzyża.

Przedemną życia rozwiera się grób;
Leją się łzy mej goryczy perliste,
Do Twego Krzyża pójdę Jezu Chryste,
Mój żal Ci złożę — legnę u Twych stóp.

W głębi Kościoła samotnego nisz
U szczytu arkad rozpięła się cisza;
Ponad ołtarze swe skrzydła rozwiesza
I tuli w głębi cichy, smutny krzyż.

A obok gromnic mętne światło tli,
Na złotych wotach się łamie, rozpada.
Twarz Chrystusowa pożółkła i blada
Drży sucha, nędzna, umazana w krwi.

Tam on rozpięty głowę podniósł wzwyż.
Gromnice blaski swe ścielą w pomroce,
A w drżeniu blasków twarz święta migoce
I ten spróchniały, poszczerbany krzyż.

I zdjął mię patrzeć się na niego lęk,
A w piersi smętek szalony się wkrada,
Bo twarz ta krwawa i smutna i blada...
W usta mi ciśnie się stłumiony jęk:

Panie wysłuchaj, ale mnie nie trwóż!
Pamiętasz? W pośród męczarni ogrojca,
Błagałeś, krwawo płacząc Twego ojca:
„Oddal odemnie tę goryczy kruż".

I spragnionemi usty w zimny głaz
Wpiłem się. Skronią u Twojego tronu
Ja proch zmiatałem... aż przyszedł błysk zgonu,
Sen mój się rozwiał — krzyż mi w duszy zgasł.

Jan St. Kr........

Sprawy miasta.

Elektrownia.

(Ciąg dalszy).

Jak wiadomo, zestawili rzeczoznawcy motory Diesla opalane ropą z motorem, opalanym węglem kamiennym.

Zestawienie to wielce niefortunne. Bo jeżeli tworzymy porównania, to ile możności musimy je opierać na jednakowej podstawie — a porównanie w omawianym wypadku byłoby wtedy trafnem, gdyby motory systemu Diesla porównano z motorem parowym, opalanym również ropą, a nie węglem kamiennym.

Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że wprawienie w ruch motoru zapomocą opalania ropą, tam, gdzie o ten materyał nie trudno i gdzie jest tani, przedstawia się ze względów oszczędnościowych o wiele korzystniej, w porównaniu z opalaniem węglem kamiennym, który bądź co bądź jest droższym od ropy, a cena jego wzrasta z powodu wygórowanych taryf przewozowych. I tak w niektórych miejscach, jak n. p. w okolicach pokładu węgla brunatnego w Czechach, gdzie węgiel jest bardzo tani, nie używa się do opalania ropy, ani nie buduje się motorów Diesla, gdyż same koszta przewozu ropy wynoszą więcej aniżeli węgiel, który na miejscu ma się pod ręką.

Doświadczenia wykazały, ża opalanie kotłów ropą w tych miejscach, gdzie materyał ten jest tani, da się polecić, ponieważ i ten materyał palny daje dostateczną gwarancyę pewności ruchu.

Jeżeli się więc użyje ropy do pędzenia parowego motoru systemu jednocylindrowego z wentylacyą (Einzylinder - Gleichstromdampfmaschine mit Ventilisierung), to urządzenie takie okaże się ekonomicznie taksamo taniem, jak urządzenie motoru systemu Diesla. Przy takiem urządzeniu t. j. przy maszynie parowej powyższego systemu opalanej ropą, ma się gwarancyę taniej, a przytem jednostajnej i pewnej siły popędowej, a maszyna sama nie wymaga tylu zachodów kolo siebie i nie tak wyszkolonych maszynistów, jak się rzecz ma przy nader skomplikowanym motorze systemu Diesla.

Z naciskiem zaznaczamy więc, że przy budowie elektrowni należy się liczyć nietylko z oszczędnościowymi względami, ale również jeżeli już nie w wyższej mierze z pewnością ruchu i stałością siły popędowej, a tym wymogom odpowiada jedynie maszyna parowa.

Na jakie nieprzyjemności narażają publiczność przerwy w ruchu elektrycznej centrali, o tem mogą przekonać częste wypadki przerwy prądu, jakie się n. p. we Lwowie wydarzają. Urządzenie lwowskiej elektrowni powinno posłużyć za znamienny przykład i przestrogę, że przy urządzeniu elektrowni należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na dobry motor popędowy, któryby dawał zupełną gwarancyę stałego ruchu, a wielki błąd popełnia się na szkodę szerokich warstw publiczności, jeżeli się chce oszczędzać na budowie motoru.

Kwestya bezpieczeństwa przy tak wielkiej sile 300 HP proponowanej u nas elektrowni, wysuwa się również na pierwszy plan, zwłaszcza, wobec niedawno zaszłego wypadku eksplozyi motoru Diesla w wielkiej fabryce papieru „Schlöglmühl“, która również przeciw motorowi systemu Diesla silnie przemawia.

Zaprowadzając u nas motor Diesla, musimy na to być przygotowani; iż podobny wypadek u nas również zdarzyć się może.

Musimy jeszcze nadmienić, że w całej monarchii austryacko-węgierskiej niema ani jednej fabryki maszyn, którąby budowała dobre motory systemu Diesla. W Austryi zaczęto je wyrabiać dopiero od niedawna i to we fabrykach drugorzędnych, nie dających gwarancyi dobroci swych wyrobów.

W odpowiedzi „Pogoni”.

Jedno przyznajemy, — że w wypowiadaniu naszych sądów, w sprawach dotyczących dobra publicznego, czy w obronie czystego sztandaru demokratycznego, stajemy do walki z otwartą przyłbicą. Ale kto zna bagno tarnowskie, ten nieuprzedzony przyzna, że w traktowaniu spraw przez białe rękawiczki byłoby najmniej stosowne. Przy tem wszystkiem jednak nie dotykamy nikogo osobiście i nie odsłaniamy parawanów życia prywatnego; walczymy jedynie i wyłącznie na tle programów i ekonomicznych interesów miasta. W walce tej jednego zarzutu nie podnosimy gołosłownie, przeciwnie, przytaczamy zawsze szeregi przekonywujących argumentów. Tak było w sprawie obsady kierownictwa budowy wodociągów, tak jest obecnie przy ocenianiu projektu elektrowni. I jeżeli p. burmistrza zawodzi pamięć, pozwolimy sobie przypomnieć mu, iż nie wysuwaliśmy osoby p. Dziakiewicza, jak długo była nadzieja pozyskania na kierownika p. Rosłońskiego. Również po zatwierdzeniu przez Radę p. Ursiniego, wyraziliśmy naszą radość, w nadziei, iż p. Ursini z trudnego zadania potrafi się wywiązać. Pana Dziakiewicza mimo najgłębszego przekonania, że dla naszych stosunków i do wykonania wodociągów jedynie się nadawał, w obawie, aby nas nie posądzono o stronniczość poparliśmy raz, kiedy p. Rosłoński proponowaną mu posadę odrzucił a Wydział krajowy inżyniera odmówił. Chyba tylko p. Tertil tego zrozumieć nie może, że w takiej sytuacyi bez względu na pokrewieństwo, było obowiązkiem naszym i w interesie gminy poprzeć p. Dziakiewicza, który przecież o posadę tę zgoła się nie rozbijał, raz dlatego, że już poprzednio w naszem mieście otrzymał finansowo korzystniejsze rodoty betonowe, a powtóre dlatego, że jest jeszcze zajęty przy budowie wodociągów i kanalizacyi w Bochni i równocześnie zaangażowany do przeprowadzenia wodociągów w Podgórzu.

Z tego więc powodu wstydzić się nie mamy potrzeby, czy natomiast zakulisowe i kompromitujące powagę Rady pertraktacye p. burmistrza

z uchybieniem dla innych reflektantów było poprawne, łatwo ocenić, a do czego one doprowadziły, wykazały fakty.

Druga sprawa elektrowni. Rozumiemy zdenerwowanie p. burmistrza, który dorwawszy się rządów szczęśliwym zbiegiem okoliczneści a nie zasługą talentu, czy jakichkolwiek czynów, jak dziecko z pierwszą zabawką, dokonuje niebezpiecznych eksperymentów z majątkiem powierzonej mu gminy. Dlatego cierpliwości tylko a przekonamy p. burmistrza, iż w sprawach elektrowni również nie brak nam źródła. A skoro tylko posłyszymy od p. Schleyena na jaką konsumpcyę prywatną liczy przy wykazaniu rentowności mającej się założyć elektrowni, i za jakiego konsumenta uważa wodociąg, nie omieszkamy udowodnić rachunkiem zrozumiałym dla laika, jak bez planu, bez głębszego zastanowienia się i z jakiem narażeniem interesów miasta zaświtał w głowie p. burmislrza pomysł budowy elektrowni, przeciw której opierał się p. Matakiewicz.

Wykażemy również, ile rocznie deficytu dla miasta przyniesie elektrownia, przynajmniej tak długo, jak długo prawo oświetlania miasta będzie przysługiwało gazowni. Jeżeli podnosimy zarzuty, to opieramy je zawsze na argumentach. Toteż na nic przydać się nie mogą gołosłowne twierdzenia p. burmistrza w odpowiedzi — lecz *tylko* argumenty. Zarzaciliśmy, że p. burmistrz powołał na rzeczoznawcę p. Schleyena bez uchwały Rady i tak było — i dopiero zaprezentowany Radzie p. Schleyen otrzymał uchwałę Rady wykonania projektu. Czy p. burmistrz jest tak naiwny, że sądził, iż Rada wysłuchawszy sprawozdania rzeczoznawcy, będzie miała tyle nietaktu i despektu dla p. burmistrza i wykonawcy, i że wybierze innego do wykonania projektu? My tylko zarzucamy, iż p. burmistrz przedstawia osoby bez zezwolenia Rady, a Rada póżniej dla salwowania powagi p. burmistrza musi *nolens volens* przyjąć jego kandydata. I w tym przeto kierunku nie odbiegliśmy od prawdy.

Podnieśliśmy zarzut, że p. Schleyen w Żółkwi podobno ujemnie wykonał projekt elektrowni. W tym wypadku opieraliśmy się na notatce „Wieku Nowego“, dodając, że „należałoby tę sprawę zbadać“. Tem daliśmy do poznania, że na notatce samej polegać nie można, ale ostrożność nie zawadzi. Póżniej pojawiło się sprostowanie w „Wieku Nowym“, którego eo ipso zanotować już nie mogliśmy, a które również dla nas nie może być miarodajne, tem więcej, iż sprostowanie samo na podstawie § 19 ut. prz. nie mogło zaprzeczyć, iż rachunek p. Schleyena jest tylko „prawdopodobny“ i że p. Juffy przerobił projekt p. Schleyena, zmiejszając przestrzeń zabudować się mającą i zmieniając widok zewnętrzny budynku elektrowni. I nie przeciw osobie p. Schleyena, lecz wystąpiliśmy wyłącznie w przekonaniu przeciw projektowi, którego rachunek rentowności nie może wytrzymać krytyki a w zaprowadzeniu motorów systemu Diesla — nie praktyczny. Możemy się mylić a wtedy p. Burmistrz ma pole okazania swej genialności i nasze dowodzenie zbijać rzeczową argumentacyą, nie może jednak gołosłowną i bardzo wątpliwej wartości polemiką zabronić nam publicznej o jego gospodarce dyskusyi.

A jeśli już o uczciwości mowa, to zamilczeć nie można taktyki naszych wszechpolskich koryfeuszów, polegającej na szkalowaniu i podłej denuncyacyi, boć przecież trudno uwierzyć, aby korespondent „Słowa Polskiego“ denuncyował prof. Ciołkosza i posądzał go o działalność na rzecz socyalistów w innym celu jak, aby zwrócić na niego oko przełożonych władz, a temsamem utrudnić mu stanowisko społeczne w mieście. I robią to owi niby Katonowie w togę uczciwości udrapowani, których rejestr grzechów na szpaltach naszego pisma znajdzie w czasie dosadne napiętnowanie. Dziś do albumu p. Tertila et consortes wpisujemy dla przypomnienia fakty od politycznej uczciwości daleko odbiegające. I tak nie zaszkodzi przypomnieć, jakich to wszechpolaczki tutejsi używali fortelów i podstępów w celu moralnego skorumpowania prof. Ciołkosza przy wyborach, przypomnieć, jak p. Tertil przed trzema laty jako prezes „Sokoła“ tendencyjnie zamilczał na walnem zgromadzeniu o uchwale Wydziału polecającej jednomyślnie prof. Ciołkosza na prezesa „Sokoła“. W tem ujawnia się równocześnie sposób, w jaki wzajemnie admirowani wszechpolacy kumulują w swych osobach wszystkie w naszem mieście godności. Przypominamy wreszcie owe baje o prof. Jaworskim i wysyłanie do redakcyi sojuszników z prośbą o zamilczenie. A przecież tu mówimy o życiu politycznem p. Tertila i jego publicznej gospodarce, a nigdy nie dotykamy jego nazwiska ani życia prywatnego, bo wychodzimy z zasady, iż uczciwe dziennnikarstwo i szanujący się człowiek walczy tylko o zasady i przekonania.

Cóż n. p. powiedzieć o uczciwości i inteligencyi wszechpolskiego korespondenta, który w zajadłej swej głupocie nazwisko prof. Ciołkosza pisze małą literą. Podnosimy tę sprawę, bo ona dotyczy niejednego człowieka, ale jest przyjętą metodą wszechpolaków zwalczania w ten sposób niewygodnych sobie ludzi. Dla przestrogi przypominamy im znane przysłowie: „Kto jaką bronią wojuje, sam od niej ginie“.

Najciekawsza rola „Pogoni“, która podobne elukubracye wszechpolskie umieszcza, ośmieszając tylko swój jubileuszowy żywot.

Stowarzyszenie „Jutrznia“.

(Ciąg dalszy).

Sekcya I. „Ochronka“.

Sekcyę tę powołata do życia i zorganizowała wiceprezesowa Stowarzyszenia Wna p. Mecenasowa S. Ringelheimowa. Dzięki jej własnym niestrudzonym zabiegom, jakoteż jej małżonka Wnego p. Dra A. Ringelheima uzyskała „Jutrznia“ na cel utrzymania „Ochronki“ liczne subwencye i datki w ogólnej kwocie około 8000 Koron.

Ochronka „Jutrzni“ połączona jest z ogródkiem freblowskim. Około 30 dzieci obojej płci — dzieci biednych, opuszczonych, lub opieki rodzi-

cielskiej pozbawionych — znajduje tu całodzienne utrzymanie i opiekę, jakoteż naukę wedle systemu Fröbla. Zakład mieści się w lokalu wynajętym przy ul. Topolowej l. 6, do którego należy obszerny ogród.

W Ochronce jawi się dziatwa o godzinie 8 rano. Tuż po przybyciu myje się dzieci, czesze, czyści im zęby i przebiera w czyste sukienki. Codziennie kąpie się w wannach kilkoro dzieci tak, że każde dziecko przynajmniej raz w tygodniu jest kąpane.

W izbie bawialnej zajęte są dzieci wedle planów obowiązujących ogródki freblowskie do godziny 12-tej, poczem spożywają w jadalni objad. Po obiedzie kładzie się dzieci spać na umyślnie do tego sprawionych materacach. O 3-ej godz. zaczynają się znowu zajęcia i zabawy, poczem spożywszy podwieczorek o godz. 5-ej wracają dzieci do domu. Freblówkę prowadzi egzaminowana i rutynowana freblanka. Główny nadzór prowadzi Wna p. Mec. S. Ringelheimowa a cały sztab pań dyżurujących wspiera ją w tej nader żmudnej pracy.

Ochronka ma swego lekarza, którego zadaniem jest badać dzieci przyjęciem, czuwać nad hygieną Zakładu, wreszcie badać peryodycznie dzieci uczęszczające i leczyć chore. Obowiązki te spełnia bezinteresownie Wny pan dr. F. Izrael. Środków aptecznych i potrzebnych leków dostarcza — również bezinteresownie — Prezes Stowarzyszenia Wny pan Aptekarz M. Adler. Wzorowy porządek w zakładzie, zdrowy wygląd i czerstwość, swoboda w ruchach, ochoczy humor i stosunkowo znaczny rozwój inteligencyi u dziatwy świadczą wymownie, że Ochronka w zupełności celowi swemu odpowiada.

Sekcya II. „Pomoc Pozaszkolna".

Sekcyę tę powołała do życia i zorganizowała Wna p. Helena Izraelowa.

W przestronnej sali gimnastycznej tutejszej szkoły fund. bar. Hirsza, którą Kuratorya Fundacyi bar. Hirsza na cele „Jutrzni" odstąpić raczyła, gromadzi się zwyż 30 dzieci celem opracowania lekcyi szkolnych pod fachowem kierownictwem egzaminowanej nauczycielki. Z zasady przyjmuje się dzieci takie, które są pozbawione opieki rodzicielskiej lub w domu ni miejsca ni spokoju odpowiedniego do przygotowania się do szkoły nie mają. Jednakowoż znajdują przyjęcie także dzieci rodzin zamożniejszych i to za skromnem wynagrodzeniem 3 koron miesięcznie. Dziatwa pozostaje pod ścisłym dozorem egzaminowanej nauczycielki i całego sztabu pań dyżurujących, którym do pomocy dodano starsze dziewczęta szkolne, a to celem wdrażania do pracy społecznej.

Tuż po przybyciu muszą się dzieci umyć, poczem rozpoczyna się nauka. Podczas pauz naukowych przeprowadza się gimnastykę zdrowotną systemu Müllera. Dzieci ćwiczą się codziennie w dyktacie. Pozatem odczytuje się dzieciom codziennie powiastki treści moralnej lub pouczającej i omawia się takowe w formie rozmówek. Na czystość i porządek u dzieci zwraca się pedantyczną uwagę. W ogólności jest wychowawcze oddziaływanie jednem z zasadniczych celów „Pomocy Pozaszkolnej".

Po ukończonej nauce, która trwa od 3. do 5½ godziny popołudniu otrzymują biedne dzieci podwieczorek.

Wny p. Dr. F. Izrael objąwszy obowiązki lekarza tej sekcyi, bada i leczy bezinteresownie biedną dziatwę „Pomocy pozaszkolnej".

„Pomoc Pozaszkolna" istnieje dopiero od 15. grudnia 1908., lecz mimo to można jej już teraz jak najlepszą rokować przyszłość, jako pierwszej instytucyi tego rodzaju w Tarnowie.

Sekcya III. „Zabawowa".

Sekcyę tę powołała do życia Wna p. Helena Izraelowa.

Począwszy od października 1907. odbywały się w przestronnej sali zabawowej (w tutejszej szkole fund. bar. Hirsza) każdej soboty towarzyskie zebrania dzieci, w których brało udział pozeciętnie 120 dzieci, podzielonych na 3 grupy. Przeprowadzano tu pod ścisłym dozorem pań i panów, dyżurujących wśród śpiewów rozmaite zabawy, pochody, gry towarzyskie i t. p. Zrazu przeprowadzano przy tej sposobności lekcye moralności; później atoli ograniczono się na odczytywaniu powiastek o wybitnej wartości etycznej. W lecie urządzano co tygodnia półdniowe wycieczki w pobliskie okolice Tarnowa. Urządzono też jedną całodniową wycieczkę w góry. Frekwencya wycieczek wynosiła stale około 80 dzieci. Biedne dzieci brały udział w wycieczkach na koszt sekcyi.

Pozatem urządziła Sekcya III. dla dzieci 2 koncerta, 8 przedstawień amatorskich i 2 wielkie zabawy z muzyką o fantastycznym programie. Urządzenia te powtarzano bezpłatnie dla biednych dzieci.

„Jutrznia" miała też chór — zorganizowany i prowadzony przez Wnego p. Inspektora W. Engländera — składający się z blisko 50 młodocianych spiewaków oboga płci.

Dochód z urządzeń tej sekcyi wynosił 479 K. 40 halerzy.

Sekcya ta stanowi przedsięwzięcie jedyne w swoim rodzaju, a może nawet pierwsze w całym kraju.

Sekcya IV. „Biblioteka".

Sekcyę tę powołała do życia Wna p. Helena Izraelowa.

Biblioteka, która się mieści w budynku Szkoły fund. bar. Hirsza, stanowi olbrzymią atrakcyę dla dziatwy jutrzniańskiej. Rozporządza ona narazie zapasem zaledwie 236 książek. Mimo to jednak wykazują zapiski w ubiegłym roku obrót 3127 wypożyczań. Powyższe cyfry wykazują najlepiej wartość i znaczenie Sekcyi IV., zwłaszcza, się zważy, że w bibliotece znajdują się najlepsze, najnowsze i sumiennie dobrane rzeczy.

T. S. L. w Tarnowie darowało bibliotece kilkanaście doborowych książek, w wartości 30 K. Byłoby zaprawdę wskazanem, aby tak piękny przykład T. S. L. w Tarnowie rychło znalazł naśladowców. (C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

W celu uniknięcia zwłoki w przesyłce naszego pisma, oraz w celu uregulowania nakładu upraszamy Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty, która wynosi: rocznie 5 K., półrocznie 2 K. 50 h., kwartalnie 1 K. 30 h. łącznie z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu.

Wszystkie Towarzystwa i Instytucye prosimy uprzejmie o nadsyłanie Redakcyi komunikatów, zawiadomień i t. d. o mogących zainteresować szerszą publiczność posiedzeniach, zebraniach, zgromadzeniach, przedstawieniach zabawach itp. W wielu wypadkach wystarcza nadesłanie zaproszenia czy afisza.

Z muzyki. Przypominamy, iż koncert głośnego skrzypka francuskiego prof. Henryka Marteau z współudziałem pianisty A. Goellnera odbędzie się dziś w sali Kasyna. Na piękny program tego koncertu składają się utwory Bacha, Schuberta, Rubinsteina, Chopina, Liszta, Hegara, Sindinga i Wieniawskiego. Bilety do nabycia jeszcze w księgarni M. Türka a wieczorem od godziny 7-mej przy kasie.

Posiedzenia Rady gminnej w ubiegłym tygodniu nie było.

Wycieczkę naukową do Krakowa na przedstawienie „*Nocy listopadowej*“ St. Wyspiańskiego, urządzili uczniowie VII. kl. tutejszej szkoły realnej w dniu wczorajszym pod przewodnictwem prof. Ciołkosza.

Konwentykiel p. Battaglii. W poniedziałek dn. 8 bm. odbyło się w sali „Gwiazdy“ poufne zebranie, na którem p. Battaglia mówił o sytuacyi politycznej. Zebranie to odbyło się przy zamkniętych drzwiach pod okiem czujnej policyi, aby broń Boże jaki socyalik lub inny jaki demokrata bez wyraźnego zaproszenia na to zebranie — nie odważył się przyjść, i zabrawszy głos, przypadkowo nie zdemaskował p. posła. Pan baron mówił o obecnej chwili, o polityce Koła polskiego, co to ono zrobiło dla narodu i co jeszcze zrobi. Zapomniał tylko p. baron powiedzieć, że dla Tarnowa jeszcze nawet palcem w bucie nie kiwnął. Na interpelacyę prof. Pietrzyckiego, dlaczego Koło polskie nie robi żadnych kroków w tym kierunku, aby posady w ministeryach obsadzano Polakami, p. baron obiecał poczynić kroki w tym kierunku. W trakcie tego zebrało się p. posłowi na szczerość i z całym cynizmem począł wzdychać do jakiego wyższego stanowiska (ministra rodaka), które to stanowisko dałoby mu i ładną pensyę i zapewniłoby mu wpływy ogromne u rządu. O! My wierzymy, że p. Battaglia radby zostać ministrem i to jak najprędzej, póki (jak mówił) służą mu siły i zdrowie!

Ponieważ zgromadzenie to odbyło się dla wzajemnej adoracyi, przeto prześcigano się w sypaniu komplementów dla p. barona i nawzajem — a wreszcie uchwaliło mu jednomyślnie wotum zaufania, poczem zgromadzeni spokojnie się rozeszli do domów. Powiedziałby ktoś, że kto wie ilu wyborców było zebranych. Tymczasem znajdowali się sami najbardziej zaufani, a oprócz tego kilku majsterków, członków „Gwiazdy“ i dwóch kolejarzy.

Do dzisiejszego numeru dołączamy zestawienie rachunków Towarz. zaliczkowego w Tarnowie za rok 1908. Z zestawienia tego dowiadujemy się, iż ogólny obrót kasowy w r. 1908 był dla rozwoju tej instytucyi nader pomyślny i wynosił przeszło 10 milionów koron. Także rozszerzane wieści o defraudacyi, dokonanej przez zbiegłego buchaltera tej instytucyi nie mają żadnego uzasadnienia, jeśli się zważy, że zdefraudowana kwota przyniosła Towarzystwu 16 000 K. szkody, którą to stratę pokryje Towarzystwo z funduszu rezerwowego i z części zysku i kwota ta żadną miarą przy tak olbrzymim obrocie na losy instytucyi wpłynąć nie może.

Wszechpolskie konszachty. Pod nagłówkiem: „wędrówki p. Battaglii, czyli, jak to wygląda wielka narodowo-demokratyczna polityka“ otrzymuje *Głos narodu* w zupełnie wiarygodnej strony następujące informacye:

„Mieliśmy przed kilku dniami w Krakowie bardzo tajemniczą, lecz i bardzo znamienną wizytę. Oto p. baron Battaglia przyjechał do naszego grodu. aby tutejszym krakowskim polskim demokratom zaproponować ni mniej ni więcej, jak tylko zawarcie nowego sojuszu czyli żelaznego pierścienia przeciwko ludowcom, a na zapieczętowanie tego „pięknego“ sojuszu zalecał. ażeby obie grupy demokratyczne wysunęły wspólnemi siłami na stanowisko ministra dla Galicyi p. Głąbińskiego.

Nie ma co mówić! Wspaniały to, ponętny i korzystny „interes“ dla polskiej demokracyi, Demokraci krakowscy atoli nie mogli jakoś dobrze zrozumieć tych wielkich myśli pana Battaglii i — odesłali go z kwitkiem“.

Wiadomość ta rzuca nie nowe wprawdzie, ale jaskrawe światło na uczciwość polityczną endeków zmierzających w ten sposób do wygryzienia niewygodnych im ludowców z Koła polskiego.

Ciekawe tylko, do kogo teraz zwrócą się wszechpolaczki po przymierze...? Niedawno dostali kopniaka od konserwatystów, obecnie znowu nie chcą ich demokraci i tak domokrąstwo p. Battaglii doznaje wszędzie zawodu.

Odnośnie do tej wiadomości „Gazeta powszechna“ tak komentuje wszechpolskie zapędy:

Mniejsza o to, że nasz wpływ w Wiedniu zupełnie przez to spaść może do zera, mniejsza o to, że nowe wskutek tego mogą w kraju powstać walki domowe, pozbawiająca nas siły odpornej wobec Niemców — narodowi demokraci o to nie dbają, im chodzi jedynie o zapewnienie sobie absolutnej przewagi w Kole, ażeby na tej podstawie zdobywać sobie mogli osobiste korzyści! Tak oto przedstawia się miłość do ludu naszego u tego stronnictwa, które wiecznie ma na ustach hasła patryotyczne, a wszystkim innym stronnictwom polskim odmawia prawdziwych uczuć narodowych“...

Intryganci wszechpolscy nie dali za wygraną, bo w dalszym ciągu urządzają taką samą nagonkę na ludowców, nie mogąc im darować, że niedopuścili do fotelu Głąbińskiego. Niezależna opinia demokratyczna kraju coraz więcej poznaje się na farbowanych lisach i wie już, co ma sądzić o demokratyzmie i solidarności narodowej tych natrętnych a obłudnych heroldów obu owych haseł.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do Zarządu gazowni, aby ponaprawiała bruki w miejscach, gdzie podczas największych mrozów poprzemieniała rury. Na placu Sobieskiego i na ulicy św. Marcina można sobie teraz, gdy śnieg trochę potajał, nogi powykręcać.

Ciekawi jesteśmy, dla kogo p. p. właściciele „Edisonów“, „Bulevardów“ etc. drukują i wylepiają niemieckie afisze? Myślimy, że w Tarnowie przecież wszyscy mieszkańcy powinni umieć czytać po polsku, a kto jeszcze nie umie, powinien się w najkrótszym czasie nauczyć.

Cieszcie się P. T. panowie Izraelici, bo najlepsza z nacyi galicyjskich, propi-nacya wystarała się o galicyjską śliwowicę na święta dla was. Galicyjscy bowiem rabini uchwalili jednomyślnie tylko galicyjską śliwowicę uznać za świętalną. Widać z tego, że rabini nasi przystąpili do „Ligi pomocy przemysłowej“ i są Polakami z krwi i kości. Obawiamy się jednak, czy też zarazem nie są wszechpolakami i narodowymi Polakami, jak nasz wielebny rabin Schnur.

Temu otworzyła się nowa synekura. Oto pod jego dozorem sprzedawany będzie miód świętalny, a wszystkie „attesty“ są pod jego kluczem przechowywane.

Wszechpolscy komiwojażerowie. „Gazeta powszechna“ donosi: Wszechpolacy w swoim sztabie generalnym dwóch mają komiwojażerów politycznych, którzy od czasu do czasu nawiedzają miasta prowincyonalne, aby na konwentyklach wydobyć potrzebną im uchwałę, zależnie od sytuacyi. Przemysł ten uprawiają niezrównanie posłowie: Buzek i Battaglia.

P. Buzek wogóle nadaje się na tego rodzaju mekleru, wsławił się nawet swego czasu pod tym względem, na dworcu wiedeńskim, wyłapując dla swego stronnictwa zjeżdżających się poraz pierwszy do Wiednia niezdecydowanych politycznie posłów — Battaglia zaś, zawodowo się uprzemysławiający, nie potrzebuje się pod tym względem obawiać konkurencyi. Ta wesoła dwójka podzieliła między siebie Galicyę: podczas gdy jeden daje gościnny występ w zamkniętym kółku w Tarnopolu, drugi zbawia Ojczyznę w Kołomyi — ty w Przemyślu, ja w Stanisławowie itd. — a wszędzie te wszechpolskie piersi wydają z siebie głosy potępienia na ludowców, arcylojalne w solidarności kołowej mózgi wysilają się, jakby to tylko ludowców z tego Koła wygryźć... Wybór Dulęby kandydatem na ministra za energicznem postawieniem się demokratów krakowskich i ludowców poszedł bardzo nie w smak bałwochwalcom wielkości Głąbińskiego — usiłowali więc temu przeszkodzić za cenę każdej intrygi, jakiej tylko użyć było można: zapędzał się nawet p. Battaglia cichaczem aż po Kraków, ale poszedł stąd jak zmyty, niczego nie wyintrygowawszy. A teraz dalej jeździ po kraju i zapewne głosi, że to wszechpolacy przeforsowali Dulębę na ministra... I gdy takie domokrąstwo polityczne na tle intryg przeciw ludowcom uprawia p. Buzek i Battaglia — na porządku dziennym posiedzeń prezydyalnych Koła polskiego i jego Komisyi parlamentarnej stawiają sprawę; pacyfikacyi Koła... Obłudnicy!

Kwiatek z niwy handlowej w Tarnowie. Przytaczamy w dosłownem brzmieniu reklamę, drukowaną na opakowaniu, której używa jedna z tutejszych firm handlowych, nie opuszczając i nie dodając ani jednego błędu. „L. Bornstein w Tarnowie ul. Wałowa. Poleca swój wielki wybór w Kawy, Cukru w Herbacie tud-zież Rumy, Koniaki i wogóle różne inne likiery, I także wszystkie gatunki towaru korzennego. Czekolady migdałami nadziewane, różne herbatniki, ciastka cukrowe, cukierki, bombony. Tak samo Prezenta noworoczne i przy bory na Drzewka Czekolado p. Hoffa i różne figury czekoladowe. Ponaj tajszej cenie“. Reklama ta nadałaby się do naszego kącika humorystycznego, gdyby nie była smutnym objawem indolencyi niektórych naszych kupców, którzy sobie język krajowy tak dalece lekceważą, że sobie nawet nie zadają trudu, nie znając go dokładnie, poprosić kogoś znajomego, który po polsku umie czytać i pisać, aby tych kilka słów bezbłędnie napisał. Jeszcze więcej ubolewania godnym jest fakt, że reklamę tę drukowała firma: „Engel & Ladányi Rollenpapierfabrik Budapest“. Gdyby takie papiery drukowała firma krajowa, pieniądze zostałyby w kraju, a polska drukarnia pewnieby takich błędów nie robiła, gdyby nawet w rękopisie były. Dużo jeszcze pracy będzie kosztowało wyplewienie takich kwiatków. Ale to nie powinno odstraszać naszego patryotycznego obywatelstwa, które pod tym bodaj względem powinno wspólnie działać.

Będzie wojna, do tego przekonania przyszli popisowi Hudeczek, Homa i Mileński i w strachu przed przed batogami Serbów usiłowali czmychnąć do Ameryki. W ucieczce przeszkodziła im jednak policya.

Czuli mężulkowie, jeden M. Liepe, który uciekł od żony, pozostawiając ją boskiej opiece, drugi Ant. Różycki, który wychodząc z zasady „co moje, to twoje“, sam nic nie mając, zabrał żonie kosztowności i spieniężył je bez jej zezwolenia i wiedzy.

Dręczenie koni. Jan Kozioł, przeładowawszy wóz ciężarami, znęcał się nad kulawem koniskiem do tego stopnia, iż konisko padło ze zmęczenia. Policya zajęła się nielitościwym woźnicą. Wobec tak licznych wypadków znęcania się nad zwierzętami byłoby bardzo pożądanem, aby powołano w naszem mieście do życia Towarzystwo ochrony zwierząt.

Wycieczki p. Burmistrza po złote runo, dokonywane na koszt miasta, kończą się zawsze fiaskiem. „Pogoń“ dziwi się, dlaczego Wydział krajowy odmówił prośbie p. Tertila i nie udzielił urlopu p. Ursiniemu, gdy do tego był obowiązany. Dla nas nie jest to jednak żadną zagadką i prosimy „Pogoń“ o podanie do naszej wiadomości choć jednego rezultatu wycieczek p. Tertila.

W sobotę, dnia 6. b. m. wieczorem mieliśmy sposobność podczas nabożeństwa w Templu postępowem widzieć i słyszeć ustawione już na chórze organowe harmonium. Zbudowane jest w stylu czysto maurytańskim, biało lakierowane i obficie pozłacane przedstawia się bardzo ładnie jako uzupełnienie ołtarza i jest prawdziwą ozdobą Templu. Głos jego dorównuje głosowi organowemu. — Widzimy więc, że mimo intryg i denuncyacyi ze strony rabina Schnura Zarząd Templu dąży powoli ale konsekwentnie do zrealizowania myśli postępowej. Na drogę tej pracy zasyłamy mu serdeczne: „Szczęść Boże!“

Nieudała wyprawa wszechpolaków. „Gazeta powszechna“ z dnia 10-go b. m. donosi: Na 7. bm. zaprosił poseł Battaglia specyalnemi zaproszeniami cały szereg poważniejszych mieszczan w Starym Sączu na pogawędkę do sali Sokoła. O zapowiedzianej godzinie przybyło kilku mieszczan, urzędników, zwłaszcza stanął w komplecie urząd podatkowy, oraz profesorowie tutejszego seminaryum nauczycielskiego na czele całego szeregu uczniów (!), którzy częściowo

pustki sali zakryli. W zastępstwie Battaglii zjawił się współpracownik „Słowa Polskiego“, p. Biega, który przemawiał, posługując się tylko słowami wyższego stylu, wskutek tego też był bardzo mało zrozumiany tak, że prawie wszyscy mieszczanie po skończeniu przemowy zapytywali się jeden drugiego, o czem on mówił i po co właśnie przyjechał. Przy końcu dopiero zrozumieli, że to jest nagonka wszechpolaków, którzy spodziewają się wkrótce nowych wyborów (jak zresztą sam mówca powiedział), chcą za wszelką cenę u nas przeprowadzić swojego kandydata, to też wszyscy w jednej chwili opuścili salę, pozostawiając mówcę samego z kilkoma agitatorami. Stara to metoda wszechpolaków, że zaproszenia podpisuje któryś z posłów, aby swojem nazwiskiem zwabić więcej ludzi (nieraz nawet zapowiedziane jest przybycie kilku posłów) — a potem wysyłają nieudolnego zastępcę... Metoda ta dawno już gdzieindziej w łeb wzięła, jak w ogóle wszelkie konwentyklowe zapędy wszechpolaków, oberwali więc teraz i w Starym Sączu. Ale za to w „Słowie“ i w „Ojczyźnie“ napiszą, że wszystko się bardzo pięknie udało...

Zgromadzenie Liebermana odbyło się w niedzielę dnia 7. marca b. r. Jako przedstawiciel władzy był tenże sam komisarz p. Rączka, który przeszłym razem udaremnił zgromadzenie pod pozorem, że zgromadzeni poczęli wykrzykiwać: „Precz z Bienerthem, na latarnię z nim“ etc., — którego to ostatniego wykrzyknika wcale nie było. Tymczasem pomimo tego, że zgromadzeni wykrzykiwali: „Precz z Bienerthem, na latarnię z nim, hańba“ komisarz okazał więcej zimnej krwi i... zgromadzenia nie rozwiązał.

Usiłowane włamanie. W dniu 11. b. m. znany rzezimieszek Wład. Śliwiński usiłował włamać się do sklepu jubilerskiego M. Wundöla przy ul. Wałowej. Już wyłamał pierwsze drzwi, gdy w dalszej operacyi przeszkodziła mu policya i oddała niebezpiecznego ptaszka w ręce prokuratoryi.

Zamach stanu czyli wybory Prześwietnego Trybunorza.

(Ciąg dalszy).

— Brawo młocek Kempnicoka! — krzyknęli wszyscy, lecz tylko jeden zero znał się na rzeczy.

— Wojtek, kom her kajner majner syksta syks wypijemy co, bo mos dziś kibs niks do godanio. Burek, geben cwaj śnaps, jeden lo wojtka, cwajte lo Wojciecha. Siuldyg buło fircyk a cwaj śnapse siedem to razem fufcyk. Aber dzisio niks tylko śrajben.

Lecz Burek się ani nie ruszył tylko mu tak zaczął mówić do przekonania:

— Szkoda Wojciech, żeście taki gospodarz, no i doradnik i rzeczoznawca i djabli nie wiedzą co, bo na punkcie tej waszej niemczyzny to jesteście zwarjowanym bałwanem. Jużto nie pierwszy raz słyszę u was te słowa nie mające żadnego sensu i choć jestem żydem ale jestem Polakiem i nie mogę więcej tego znieść. Dziś kiedy bracia nasi pod zaborem tak pruskim jak rosyjskim prowadzą tak ciężką walkę o ziemię rodzinną i ukochany język to u nas, gdzie mamy zupełną wolność pod tym względem używanie języka wrogów bezpotrzebnie i uwielbianie go jest jeśli nie zbrodnią popełnioną na narodzie polskim to czemś niepojętem. Nie potępiam zupełnie znajomości tego języka, gdyż owszem wroga zwycięża się najlepiej jego własną bronią, ale używać go tylko w razie koniecznej potrzeby. Teraz już prawie cała inteligencya w Tarnowie używa z chlubą dla siebie języka polskiego a wy Polak z krwi i kości kaleczycie tak niemiłosiernie swą piękną mowę ludową. W Prusach dostalibyście wódki po niemiecku ale u mnie jej za to nie dostaniecie choćbyście zaraz płacili. Wojtek sobie wypije bo to porządny człowiek i choćby mi nie zapłacił to mnie choć ubierze za to po śmierci.

Na te słowa zawołali wszyscy brawo z oklaskiem ku większej hańbie Wojciecha a podzas, gdy Dochtór smarował sobie gardło wstrętną charą, zaśpiewał sobie Chromski:

Widziałem powietrzu trzy orły leciały
.Ruski pruski niżej, a najwyżej biały.

Gdy Wojtka poinformowano o co chodzi, zaczął jechać zaraz z góry:

— Juzto jak wicie byłem w rozmaitym świecie i Laksoniji i w Hameryce wędrowałem po Miemcach i Moskolach, suzułem zakonnicom i waryjotom, ale takich cymbołów jak tu jesce nie widziołem. Bo zeby taki jeden Siacher wszyćkich tak drylowoł, a wszyscy go po łapapach lyzały i ta tak przed nim portkamy trzęśły, to ja jakem Wojtek, bułbym sie juz downo ze wstydu powiesiuł, gdybym buł tutejsym obywatelem. Nic sie tyż nie dziwcie, ze baby sie bierą do polytyki, bo jakem cytoł w gazycie, nastaje teroz tako manicypio bob, co chcią i one rządzić, a nawet gdziesi daleko jedna została prześwietnym trybunorzem. (C. d. n.).

Nadesłane.

Jeśli się znajdzie w Tarnowie wdowiec (tylko brunet w wieku nad 55 lat w czynnej służbie urzędnik co najmniej IX rangi, bezdzietny, a także choćby nawet półtuzinem dorastających dzieci obarczony, któryby przez bogaty ożenek życzył sobie uregulować swoje stosunki finansowe i nadto zabezpieczyć córkom odpowiednie posagi, niech się długo nie namyśla, postara się o fotografię i przeszle takową w liście z oświadczynami pod adresem „Dobry apetyt“ restante Tarnów, gdyż poślubi go chętnie i to każdej chwili przystojna wdowa w sile wieku właścicielka nie zadłużonej realności i gotówki około 10.000 kor. która jedynie z powodu braku wszelkiej familii gotową jest jeszcze przed ślubem cały swój majątek przyszłemu mężowi i jego córkom notaryalnie zapisać, a nawet wydatek na nowe pierścionki mu oszczędzić.

Rzecz traktowana poważnie, a na anonimy nie odpowiada się.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.

Towarzystwo Zaliczkowe w Tarnowie.

Zestawienie rachunków za rok 1908.

I. Rachunek obrotów.

Przychód			Rozchód	
11861	97	Udziały	14786	68
3358	07	Fundusz rezerwowy . . .	589	63
1291618	—	Wkładki oszczędności . . .	1413581	30
241759	56	Reeskont weksli	357446	56
1897907	74	Pożyczki na weksle . . .	1840697	17
185561	14	„ „ skrypta . . .	264684	43
12322	62	„ zaskarżone . . .	9276	20
124873	13	Odsetki	90654	48
4398	99	Koszta administracyi . . .	28384	20
2174	94	Zaliczki procesowe	2174	94
13464	22	Nieruchomości	36526	20
1290	20	Lokacye fund. rezerwowego .	—	—
1958	50	Rezerwa strat	6495	97
—	—	Zysk z roku 1907	9744	54
694499	85	Bank krajowy	688701	51
452593	42	Rachunki bieżące	199463	94
107668	93	„ różne	107668	93
5047311	28		5070876	68
5070876	68	Rozchody Przychody	5047311	28
10118187	96	Ogólny obrót w roku 1908.	10118187	96

II. Rachunek strat i zysków.

Zyski			Straty	
34950	67	Z rachunku odsetek . . .	—	—
—	—	„ administracyi .	23849	96
—	—	Do rachunku bilansu: Zysk	11100	71
34950	67		34950	67

III. Rachunek bilansu.

Stan bierny				Stan czynny	
91835	46	Udziały	Poż. na weksle	471312	57
71138	77	Fundusz rez.	„ „ skrypta	1091036	23
1603926	92	Wkładki oszcz.	„ „ zaskarż.	7409	22
		Odsetki pobr.	Koszta admin.	1444	—
7381	58	na r. 1909	Nieruchomości	34026	20
7131	49	Rezerwa strat	Lok. fund. rez.	52055	80
11100	71	Zysk	Bank krajowy	4671	87
			Rach. bieżące	113660	02
			Got. z 31/12 1908	16899	02
1792514	93			1792514	93

Tarnów, dnia 1. stycznia 1909 r.

Dyrekcya:

Hipolit Wierzycki w. r. **Władysław Król** w. r.

Komisya kontrolująca:

Kamil Baum w. r.

Henryk Heitzman w. r. **Leon Lalicki** w. r.

Leon Majewski w. r. **Stanisław Michalski** w. r.

Przy spisywaniu inwentarzy do zamknięcia rachunków za rok 1908, Dyrekcya Towarzystwa stwierdziła niezgodność inwentarzy z księgami na sumę 21.523 koron 84 halerzy, która to suma została zdefraudowaną przez byłego urzędnika Jana Derasa.

Po stwierdzeniu defraudacyi Dyrekcya Towarzystwa zdołała zająć wierzytelność Derasa na kwotę 5.095 koron 82 hal., przeto Towarzystwo ponosi szkodę w sumie 16.428 koron 02 halerzy.

Rada Nadzorcza Towarzystwa na posiedzeniu w dniu 6-go marca 1909 r. postanowiła stratę powyższą pokryć w sposób następujący:

	Z rezerwy strat	7.131	kor. 49	hal.
	„ części zysku za r. 1908	6.096	„ 53	„
razem w roku 1909.		13.228	kor. 02	hal.

a pozostała suma 3.200 koron przeniesioną zostaje do pokrycia z zysku za rok 1909.

Zaproszenie

na **XXXVIII. Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Zaliczkowego w Tarnowie,**

stowarzyszenia zarejestrowanego z poręką nieograniczoną,

które odbędzie się we wtorek dnia 6-go kwietnia 1909 r. o godzinie 10-tej rano, w lokalu własnym przy ul. Krakowskiej l. 10.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1908.
3) Sprawozdanie Komisyi kontrolującej i wniosek o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za r. 1908.
4) Wniosek Rady Nadzorczej co do rozdziału zysku.
5) Wybór Rady Nadzorczej.
6) Wybór Komisyi kontrolującej.
7) Wnioski Członków.

Prezes

Kamil Baum w. r.

Drukiem J. Pisza w Tarnowie.